

Nie chcę być „inżynierem”

Pamiętam, że jak wręczono mi dyplom mojej uczelni, paradowałem dumny warszawskimi ulicami: Lwowską, Koszykową, Wilczą. Zaraz na mojej pierwszej budowie, tuż po stażu, zwracano się do mnie: Inżynierze, potrzebujemy tyczenie. Inżynierze, mamy problem. Traktowałem to w sposób oczywisty, czułem się pełnoprawnym uczestnikiem budowy, człowiekiem wykształconym.

Dariusz P. Kowalik

Dzisiaj, kiedy słyszę za sobą „inżynierze”, to – jeśli tylko mogę nikogo nie obrazić – nasuwam głębiej czapkę i wieję. A i tak mam lepiej niż młodzi, bo widać po mnie, że nie jestem z nowej szkoły. Nie chcę należeć do grona machniętych kropidłem „wykształciuchów”, oszukanych przez wyniesionych naprędce nauczycieli akademickich. Ci, którzy firmują to kasowanie czesnego tytułami i podpisują blankiety, powinni przecież wiedzieć, co robią. Psują siebie. Psują środowisko. Psują inżyniera.

• Granice przyzwoitości kształcenia

Jakieś 10 minut od Warszawy uruchomiono kształcenie geodetów na studiach wyższych. „Kur..”, dwie ostatnie litery tego słowa wykropkowałem sam, bo nie chciałem, aby redakcja – w ramach ogólnej przyzwoitości i niepuszczania bąków w salonie – wyrzuciła to słowo w całości. Chce mi się krzyczeć, wyć, a innego uczciwego wyrażenia nie znalazłem. Ich Magnificencje doktor-rektor i magnificencje prorektor będą kształcić na kierunku geodezja i kartografia razem z anglistyką, arabistyką, italianistyką, integracją filozofii kultur i religii oraz mistrzowską szkołą technik aktorskich. Artyści-poli-gloci-geodeci dołączają do już „wykształconych” w najdziwniejszych miejscach w kraju. A potem spotykam inżynierów-magistrów-doktorów, którzy nie są w stanie poprawnie skleić zdania. Chyba że teraz tak jest już wszędzie, może taki standard.

Dawniej, żeby być inżynierem, trzeba było mieć na początku wiedzę ogólną, zdobywaną powoli, w systemie natu-

ralnej selekcji, trzeba było zdawać różne egzaminy, nie tylko zawodowe, trzeba było otrzeć się o innych ludzi. Dlatego powstały ośrodki akademickie. Uczono w nich nie tylko zawodu, ale także zachowania, wrażliwości, życia, bycia, szerszego spojrzenia na świat. Nawet ci, którzy się tego nie nauczyli, mieli przynajmniej pojęcie, że coś takiego istnieje.

się psuje przez chwilę, trzeba odbudowywać latami, Wielce Szanowni Panowie Magnificencje. Inaczej się nie da.

• Jest kryzys w inwestycjach

Zadzzwonił do mnie, zdenerwowany, mój przyjaciel architekt i powiedział: Darek, jest kryzys. Nabrał powietrza i kontynuował: Wyobraź sobie, przyzwał do mnie Janek, ten z konkurencji od dróg, i mówi, że musi dać niższą ofertę na projekt w przetargu, w którym ja startuję, bo nie ma za co żyć. I będzie obniżał do upadłego, bo musi to wziąć, za co przeprasza. Postanowiłem się wycofać i jeszcze zadzwoniłem do Kazia, że ko-

Aktualności
Galeria
Uczelnia
Kontakt

Wyższa Szkoła Współpracy Międzynarodowej i Regionalnej im. Zygmunta Glogera w Wołominie



wersja polska
english version

Kategorie

- Informacje dla kandydatów na studia
- Filologia angielska
- Przeniesienie z innej uczelni
- Ekonomia
- Arabistyka
- Italianistyka
- Studia podyplomowe
- Administracja
- Geodezja i kartografia
- Inżynieria środowiska
- Mistrzowska Szkoła Technik Aktorskich
- Szkoła Integracji Filozofii Kultur i Religii
- Об университете
- معهد اللغة البولندية ومعهد اللغة الإنجليزية لأبحاث
- Informacje dla studentów

Geodezja i kartografia

Geodezja i kartografia - nabór na rok akademicki 2013/2014

Studia prowadzi Międzyuczelniany Instytut Geodezji i Kartografii oraz Ekonomiki Budownictwa Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości w Nowym Sączu i Wyższej Szkoły Współpracy Międzynarodowej i Regionalnej im. Zygmunta Glogera z siedzibą w Wołominie.

Kierunek: Geodezja i kartografia

Specjalności:

- geodezja budowlana
- geodezja rolna i wycena nieruchomości

Rodzaj studiów: studia I stopnia (inżynierskie)

Tryb studiów: niestacjonarny

Czas trwania studiów: 4 lata

Termin składania podań do dnia **30 września 2013 r.**

Opiata za rok nauki na studiach wynosi **3800 zł.**

je. W opisywanym przypadku to tylko 10 minut od Warszawy, ale jeśli ktoś myśli, że chodzi o czas lub miejsce, to niech tam jedzie, zapłaci i się „uczy”.

Jestem przekonany, że kryzys, a także nasza leniwość do płodzenia i idący za tym niż demograficzny, wyrugują te idiotyczne uczelnie. Bo kto wtedy zapłaci 3-4 tysiące złotych za dwa semestry papki bez zobowiązań? Tylko że później długo będziemy odbudowywali wiarygodność ludzi wykształconych. Bo to, co

lega w potrzebie. Pomyślałem, kontynuował architekt, po co mają o nas mówić, że na gwizdnięcie za złotówkę zrobimy aport i jeszcze dla ich uciechy fikołka? Geny już i tak mamy na granicy ryzyka, bez najmniejszego zapasiku. I jak się trafi na nadęciucha z pieczętką, to na obiad nie ma za co zaprosić, a przyzwyczajenia nadęciuchów pozostały.

– To ty chyba żyjesz w innym świecie – zdziwiłem się. U nas taki kryzys trwa od początku nowego świata, no mo-

że zaczął się chwilę po tym, jak rozkręcono maszynę do drukowania dyplomów. W wolnym świecie produkcji dyplomów. Sprzedawania uprawnień. Leasingów nieograniczonych. Zaczynam od niczego, jestem nijak wykształcony. Mam nadzieję, że maszyna sama zrobi geodezję. Jak nie zrobi, to na szczęście odbierają te moje wypociny podobnie wyprodukowani inżynierowie od budowy, kontrakty podpisują nowi prawnicy i ekonomiści. I wszystko się kręci, bo nie ma kto tego bajzlu zauważyć.

• Główne narzędzie pracy inżyniera

Na budowach w nowych barakach z prądem króluje laptop, drukarka i jeden program. Jaki, nie zgadniesz nigdy. Możesz strzelać kilka razy. Młodzi inżynierowie budowlancy używają Excela. Jak chcą obejrzyć projekt, to dzwonią do mnie i mówią, że potrzebują popatrzeć lub każą sobie drukować papier. Ich szefowie w nosie mają jakość, rozwiązania konstrukcyjne, opracowania, jak poprowadzić budowę. Liczy się tylko i wyłącznie wynik finansowy. Wystawiają młodego człowieka, każą ciąć koszty, to tnie. W Excelu ma wypisane pozycje, robi przetargi po cenie i już! Jeśli trochę się o budowę otarł, to wie, gdzie może dusić, a gdzie nie. Jak nie wie, to dusi wszędzie.

• Przetarg nieograniczony z telefonem castingowym

Opowiem ci, kolego architekcie, o niedawnym przetargu, w którym kierow-

nik budowy przeprowadzał casting na geodetę, dzwoniąc po kilka razy i obniżając ceny między pięcioma firmkami po 100 złotych przy ryczałtowej kwocie kilkunastu tysięcy za 6 miesięcy obsługi, i śmiał się do rozpuku. A oni brali w tym udział i się ekscytowali. Potem dziwią się na budowie, że zwykły majster staje w rozkroku i woła „te, geodeta, przynieś mnie to wiadro, bo nic nie robisz, to przynajmniej do tego mi się przydasz”. A reszta chichocze, aby nie narazić się majstro-wo albo z prostego braku zrozumienia.

Nasze władze wymyślają nowe przepisy pozbawiające nas pracy i pozycji na budowie. Utwierdzają majstrów, że mają rację. Uczelnie i inne podmioty, których uczelniami nie nazwę, mające prawo administracyjne do wydawania kwitów na inżyniera, produkują nas na potęgę. Wszystko pod hasłem dążenia do Europy, które zastąpiło dawne hasło Gierka „żeby Polska rosła w siłę, a ludziom żyło się dostatniej”. Wybraniec narodu uwalnia zawody, tylko nie bardzo wie, jakie i w jakim zakresie.

Wy, architekci, jesteście genialni, że potraficie rozmawiać ze sobą i zaprowadzić jakieś opamiętanie. Czy ty myślisz, że ktoś z naszego środowiska przy okazji przetargu zadzwoni, zapyta się, coś powie? To nierealne, inny poziom kultury.

Na budowie wszyscy ponosimy ogromną odpowiedzialność. Wy – projektując, my – wynosząc to w teren. Podwykonawcy najmują nas w ramach ustalonej w przetargu ceny i dodatkowo starają się zarabiać również na nas. Budowy

zostały opanowane przez wielkie korporacje z kapitałem ulokowanym gdzieś daleko, które nie mają narzędzi, siedzib i zatrudniają minimalną kadrę: młodych do roboty, starych do kuglowana, trochę prawników i wyceniaczy. Reszta jakoś będzie. Za błędy w wycenach zapłacą podwykonawcy, a jak już nic się nie da zrobić, to wielcy zwieją stąd, a podwykonawcy będą sterczeć w kolejce na przykład u Generalnej Dyrekcji. Bo tam nikogo nie interesuje, czy wykonawca korporacyjny płaci swoim, bo to nie po europejsku, nieelegancko.

• Rynek korporacji

– Tu masz rację – odpowiedział przyjaciel architekt. Znikają liczne polskie firmy budowlane, projektowe, specjalistyczne, w tym wasze, geodezyjne. Silne korporacje, wygrywające teraz między sobą przetargi, ustalają płace dla tych samych ludzi, którzy pracowali dotąd w firmach polskich, oraz jakoś dziwnie jednolity poziom wynagrodzenia dla młodych. Jak już wygrają po bojach cenowych przetarg, zrzucają cały ciężar wykonania na polskich podwykonawców, którzy dla kawałka chleba godzą się na śmieszne ceny. Korporacja musi zarobić, a jak się przeliczy w swych kalkulacjach, to zwija interes, pozostawiając w długach polskie firmy podwykonawcze. Oczywiście podwykonawca nie musi podpisywać takiego kontraktu, tylko cały wic polega na tym, że innych kontraktów brak. Ci sami co dawniej projektanci, dyrektorzy, inżynierowie, geodeci zrobili się jacyś nerwowi. Za mniejsze pieniądze muszą robić więcej i szybciej. Decydenci są bardziej aroganccy, czują władzę pieniądza. Kadra projektowo-wykonawcza przymuszona a to nadprodukcją inżynierów, a to ograniczonym rynkiem zleceń, a to dyktatem wielkich korporacji, zostaje sprowadzona do roli wyrobników, bije się o każde zlecenie. Grozy dopełniają decyzje mędrców z pierwszych stron gazet o produkcji na masową skalę inżynierów i magistrów wszelakiej maści w ramach ogólnokrajowego kształcenia narodu, czyli o wydawaniu kwitów na wyższe wykształcenie. Żeby jeszcze to nauczanie było dogłębne. Ale ono też musi zarabiać, więc jest byle jakie i prowadzone przez byle kogo. Bo to nie studenci jacyś mniej mądrzy się zrobili, tylko studenta bierze się z łapanki, a nauczyciele pogłupieli na widok pieniądza. No i dlatego bezrobocie rozszerza się na absolwentów szkół wyższych.

– Ja też nie będę używał tytułu inżyniera, pozostanę przy samym architekcie – podsumował przyjaciel. Cześć, geodeto!

Dariusz P. Kowalik

REKLAMA

Księgarnia geoforum.pl poleca

Henryk Bartoszewicz
Z dziejów
kartografii
Mazowsza
i ziem sąsiednich
XVII–XX wieku



w marcu
promocja

65 zł

zamiast 80 zł

• 28 rozdziałów • 48 map i planów • 230 stron